Kraków
Św. Anny 12.

ILUSTROWANY

EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Piątek 7 maja 1937 r.

Rewolta w Katalonii

została krwawo stłumiona

PARYŻ. — Ostatnie walki między rządem katalońskim a anarchistami w Barcelonie wywarły duże wrażenie w Paryżu.

Wedle otrzymanych w Paryżu wiadomości, walki te miały bardzo poważny charakter. Korespondent „Paris Midi" twierdzi, że we wtorek w południe było w Barcelonie 100 zabitych i około 200 rannych, przy czym centrum miasta znajdowało się w ręku generalidad, podczas gdy przedmieścia opanowane były przez anarchistów.

Najostrzejsze walki toczyły się o gmach centrali telefonicznej tak, iż komunikacja telefoniczna z Paryżem była przerwana.

Wiadomości o zaprzestaniu walki i o utworzeniu nowego rządu w Barcelonie nie rozproszyły jeszcze w Paryżu niepokoju co do dalszego rozwoju wydarzeń w Katalonii.

Szanse opanowania sytuacji przez nowy rząd i utrzymania współpracy pomiędzy wrogimi sobie elementami obozu rządowego oceniane są sceptycznie.

PARYŻ. — Z pogranicza hiszpańskiego donoszą, że przedmieścia Barcelony nadal są obsadzone przez anarchistów. Na ważniejszych skrzyżowaniach ustawiono karabiny maszynowe.

Po południu wystosowano do anarchistów ultimatum, dając im godzinę czasu na ewakuację ulic prze uzbrojone bojówki, grożąc w razie oporu akcją wojsk, wiernych rządowi katalońskiemu.

Z drugiej strony donoszą, jakoby walki na ulicach Barcelony ustały już, przy czym pod przewodnictwem Companysa został utworzony nowy rząd, w którym są reprezentowane wszystkie ugrupowania lewicowe i organizacje zawodowe, co oznaczałoby osiągnięcie kompromisu z anarchistami.

PERPIGNAN. Według opowiadań osób, przybyłych z Barcelony, które były naocznymi świadkami zamieszek, jakie wydarzyły się w centrum miasta, a głównie w okolicach placu Katalońskiego, — atak na centralę telegraficzną trwał od godz. 13 do 20-ej.

Atak prowadziły oddziały szturmowe pod kierownictwem szefa policji Rodriguez Sala. Musiano przystąpić do prawdziwego oblężenia. Gdy wreszcie policja zdołała wtargnąć do wnętrza gmachu, musiała zdobywać szturmem piętro za piętrem, co było tym trudniejsze, że oddziały anarchistyczne były silnie uzbrojone.

Anarchiści ustawili w oknach karabiny maszynowe i zaczęli strzelać naokoło, zabijając i raniąc kilkadziesiąt osob spośród ludności cywilnej.

Po 5-godzinnej walce anarchiści zgodzili się na opuszczenie gmachu po uzyskaniu zapewnienia, że żadne represje w stosunku do nich nie będą podjęte i że oddziały generalidad nie zajmą centrali telegrafu. Warunki te zostały przyjęte.

Oblężenie centrali telegraficznej wywołało panik na sąsiednich ulicach.

Na pograniczu, w miejscowości Perthns, członkowie komitetu anarchistycznego ostatecznie oddali gmach posterunku władzom celnym i policyjnym bez poważniejszych incydentów.

PARYŻ. — „Le Journal" przynosi depeszę z Perpignan, w której omawia szczegóły ostatnich zajść w Barcelonie. Dziennik pisze:

„Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolty było ultimatum komitetu anarchistów, skierowane do rządu Companysa.

W nocie tej anarchiści barcelońscy żądali od generalidad przekazania im całej władzy twierdząc, iż oni to prowadzą obronne działania wojenne i oni wyłącznie w całej Katalonii sprawują rzeczywiste rządy.

Generalidad odpowiedziała na to poleceniem wstrzymania wszelkiej działalności przez komitet anarchistyczny i rozkazem rozbrojenia ludności cywilnej, a jednocześnie odwołała kilka jednostek wojskowych z frontu aragońskiego dla ochrony legalnej władzy.

Federacja anarchistyczna ze swej strony podjęła kroki w kierunku izolacji rządu.

Uzbrojone oddziały anarchistów zatrzymywały i rozbrajały na ulicach żołnierzy i policjantów, którzy deklarowali się jako zwolennicy generalidad. Wszystkich zatrzymanych odprowadzano pod bagnetami na jedno z bardziej oddalonych przedmieść, gdzie oddawano pod straż komitetów robotniczych.

Ponadto anarchiści zdołali uwolnić swych towarzyszy aresztowanych w ciągu ostatnich dni przez władze rządowe. Generalidad usiłowała działać, wysyłając oddziały gwardii szturmowej przeciwko anarchistom, w których ręku znajdował się gmach centrali telefonicznej, położony w centrum miasta na placu Katalonii, jednak anarchiści odparli oddział gwardii ogniem karabinowym, przy czym padło wielu zabitych i rannych.

Anarchiści ze swej strony, przełamując opór oddziałów rządowych udali się pod pałac generalidad. Prezydent Companys ukazał się na balkonie, chcąc przemówić do zgromadzonych, jednak został wygwizdany i musiał się wycofać z balkonu.

„Le Journal" dodaje, że komunikacja telefoniczna z Barceloną jest obecnie przerwana. Prefekt departamentu wschodnich Pirenejów usiłował porozumieć się z konsulatem francuskim, jednak bezskutecznie.

Udało się stwierdzić, że budynek konsulatu francuskiego w Barcelonie strzeżony jest przez oddziały marynarzy francuskich z okrętów, znajdujących się obecnie w porcie.

LONDYN. Admiralicja skierowała do Barcelony krążownik „Despatch" i kontrtorpedowiec „Hostile".

Na redzie Barcelony znajduje się już torpedowiec „Gipsy".

Okręty te zapewnią opiekę obywatelom brytyjskim, gdyby sytuacja w Barcelonie stała się jeszcze niebezpieczniejsza.

Był tylko woźny

podczas inspekcji p. Premiera

Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski dokonał w dn. 5 maja inspekcji wydziału archiwów państwowych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy ul. Długiej 13.

Pan premier stwierdził, że o godz. 8-ej nie było jeszcze w biurze nikogo z urzędników, wobec czego, oprowadzany przez woźnego, obszedł biura wydziału i obejrzał pozostałe w budynku, przeznaczonym do rozbiórki, resztki akt dawnych.

O godz. 8.10 obecne były w biurze tylko dwie urzędniczki. Pan premier opuścił biuro, nie mogąc się doczekać przybycia reszty zatrudnionych tam urzędników.

Pan premier polecił zbadać przyczyny niepunktualności urzędników i wyciągnąć wobec opieszałych w przybywaniu do pracy odpowiednie konsekwencje.

Missisipi grozi wylewem

CHARLESTON (Missouri). — Wielkie obszary w dolinie Missisipi są ponownie zagrożone katastrofą powodzi. Tysiące robotników prowadzi gorączkowe prace nad umocnieniem i podwyższeniem tam nadbrzeżnych. Około 3.000 mieszkańców najbardziej zagrożonych okolic opuściło już swe domy.

Pogrzeb ś. p. biskupa Łosińskiego

W środę odbył się w Kielcach pogrzeb ś. p. biskupa Augustyna Łosińskiego ordynariusza diecezji kieleckiej.

Uroczystą sumę celebrował ks. biskup Lisowski z Tarnowa a okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. biskup Przeździecki z Podlasia.

Jednocześnie przy wszystkich ołtarzach odprawione zostały przez 15 biskupów msze żałobne za duszę Zmarłego.

Po nabożeństwach ruszył wokół cmentarza kondukt pogrzebowy, który prowadził ks. metropolita arcybiskup Sapieha z Krakowa.

W nabożeństwie żałobnym oraz pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, reprezentanci organizacyj i związków z całej diecezji ze sztandarami oraz liczne rzesze ludności.

Triumf polskich bokserów

w turnieju o mistrzostwo Europy w Mediolanie

W mistrzostwach bokserskich Europy, które rozpoczęły się w środę w Mediolanie, startuje ostatecznie 93 pięściarzy z 16 państw Europy.

Najsilniej obsadzone są wagi lekka, półśrednia i średnia, w których to wagach walczy po 13 zawodników.

W półciężkiej startuje 12 zawodników, w koguciej i piórkowej po 11, a w muszej i ciężkiej po 10.

Pełne drużyny wydelegowały: Polska, Niemcy, Włochy, Estonia i Czechosłowacja.

Mistrzostwa zainaugurowane zostały spotkaniem pomiędzy Polakiem Sobkowiakiem a Radanem (Rumunia). Zwyciężył Polak nieznacznie na punkty.

W pierwszej rundzie wygrał zdecydowanie Sobkowiak, który przeprowadził szereg skutecznych ataków, z którymi słaby technicznie Rumun nie umiał sobie poradzić.

W drugiej rundzie Polak gra słabiej, niemniej ujawnia lekką przewagę nad przeciwnikiem.

W trzeciej rundzie Polak nadział się na cios przeciwnika i poszedł na deski. Po trzech wstaje z lekka zamroczony, ale pod koniec rundy doszedł znowu do głosu i spotkanie rozstrzygnął wyraźnie na swoją korzyść.

Następnym przeciwnikiem Sobkowiaka będzie Fin Haely.

Drugi z polskich pięściarzy Polus wylosował na przeciwnika Austriaka Jaro, bijąc go wysoko na punkty.

Polak rozpoczyna walkę w morderczym tempie i w pierwszych ciosach posyła Austriaka na deski.

W drugiej rundzie przewaga Polaka wzrasta. Austriak walczy nieczysto za co otrzymuje dwa ostrzeżenia. W ostatniej rundzie przewaga Polaka staje się już miażdżąca.

Następnym przeciwnikiem Polusa będzie Estończyk Freimuth.

Na zakończenie pierwszego dnia mistrzostw bokserskich Europy w Mediolanie, polscy bokserzy rozegrali dalsze dwa spotkania, odnosząc dwa nowe zwycięstwa.

Chmielewski spotkał się z Belgiem Claesens'em. Obawy o formę Polaka okazały się zupełnie nieuzasadnione i minęły już po pierwszej wymianie ciosów.

Wysoka technika Chmielewskiego znalazła ogólny poklask. Polak okazał się najlepszym technikiem środowych walk.

Pod koniec pierwszej rundy Belg jest groggy i jedynie gong ratuje go od nokautu.

W drugiej i trzeciej rundzie Chmielewski w dalszym ciągu przeważa, ale już nie tak wyraźnie, jak w pierwszej. Belg usiłuje nawiązac walkę, dochodzi do wymiany ciosów, ale ze skutkiem ujemnym dla Belga. Zwycięstwo Chmielewskiego wywołało żywe oklaski na widowni.

Ostatni z Polaków walczył Szymura. Przeciwnikiem jego był dawny pogromca Rungego Duńczyk Jorgensen. Duńczyk okazał się bokserem podstarzałym i zupełnie niegroźnym dla Polaka.

Ratowała go olbrzymia długość ramion, które były dla Polaka pewną zaporą. Szymura górował znacznie w zwarciu i miał przez wszystkie rundy bardzo wyraźną przewagę. Zwyciężył też wysoko.

Nie było zabitych w Częstochowie

podczas manifestacyj 1-majowych

W związku z podaniem przez niektóre pisma wiadomości o rzekomej śmierci wskutek odniesionych ran jednego z uczestników zajść, jakie wynikły podczas obchodu 1-majowego w Częstochowie, PAT. upoważniona jest do stwierdzenia, że wiadomość ta całkowicie nie odpowiada prawdzie.

Dnia 1 maja istotnie zmarł w szpitalu chirurgicznym w Częstochowie Koćwin Stanisław, majster fabryczny „Union Textil", który został raniony w brzuch kilku strzałami rewolwerowymi przez niejakiego Sirko Józefa, znanego w Częstochowie awanturnika, lecz wypadek ten miał miejsce nie 1-go maja, a 29 kwietnia. Zajście to nie pozostaje w żadnym związku z obchodem 1-majowym.

Pożar zabudowań sen. gen. Galicy

W dniu 1 maja, w godzinach wieczornych, wybuchł w zabudowaniach gospodarskich senatora gen. Andrzeja Galicy w Majdanach (gmina Ręczno, pow. piotrkowski), pożar, który zniszczył doszczętnie drewniane zabudowania, a mianowicie stodołę ze zbiorami oraz wozownię z narzędziami rolniczymi.

Przyczyny pożaru wyjaśni prowadzone energiczne dochodzenie.

Szaleniec zabił swego ojca

i podpalił następnie zabudowania

W niedzielę w godzinach wieczornych we wsi Wnory-Wypychy niejaki Aleksander Tymiński, lat 31, mieszkaniec tej wsi, chory umysłowo, zabił swego ojca 77-letniego Konstantego.

Po dokonaniu zabójstwa podpalił zabudowania, wskutek czego spłonęła cała zagroda z żywym i martwym inwentarzem.

Kalendarz dnia

7 Maj

PIĄTEK
Floriana m., Domicelli p. m., Jana b., Piotra b.
Słowiański: Godzisława.
Słońca wsch. 2.53, zach. 19.11.
Księżyca wschód 2.03, zach. 13.20.

HISTORIA PODAJE:

1374 Henryk Walezy wybrany królem Polski.
1763 W Wiedniu urodził się ks. Józef Poniatowski.
1868 Urodził się Władysław Reymont.
1915 Zatopienie przez Niemców „Lusitanii".

PRZYSŁOWIA:

„Deszcz na świętego Floriana
Skrzynia groszem napchana".

KTO NIE WIE, ŻE:

Do oceanów wpływa rocznie wód **rzecznych 30.600 kilom. sześciennych.**

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra lekcja. Pewien młody artysta, znany ze swej głupoty i dużego mniemania o sobie, spotkał na bulwarze Anatola France'a i **zwrócił się do niego:**

— **Drogi mistrzu, pan mi na pewno poradzi.**

— O co chodzi?

— **Już kilka dni noszę się z jedną myślą.**

— **Mocno tej myśli współczuję,** musi się ona ogromnie nudzić w tej samotności — odrzekł Anatol France i odwróciwszy się na pięcie, odszedł.

Ustawa o zbiorowych układach pracy

położy kres ciemnej polityce płac

W obecnym okresie nasilonej walki świata pracy o normowanie stawek zarobkowych, z wielkim zainteresowaniem oczekuje się nadania mocy prawnej, uchwalonej przez Sejm ustawie o układach zbiorowych pracy.

Licytacja obniżek

Według zapowiedzi urzędowej i zgodnie z naszymi informacjami, ustawa taka wejdzie w życie w dniu 1 czerwca b. r., a celem jej będzie uzdrowienie stosunków między pracownikami, a pracodawcami, nie tylko na terenie poszczególnych warsztatów pracy, ale na terenie całych gałęzi produkcji, na terenie całych obszarów Rzeczypospolitej, znajdujących się w zbliżonych warunkach gospodarczych i konkurencyjnych.

Wynagrodzenia za pracę kształtowały się u nas w ciągu lat ostatnich w sposób wysoce szkodliwy. Lata wzmożonego kryzysu (1931, 1932, 1933) wprowadziły wiele gałęzi przemysłu na drogę licytowania się przedsiębiorców w cenach produkowanych artykułów.

Fabrykant, kupiec czy przedsiębiorca, stający na mecie konkurencyjnej, nie osiągał obniżki swych wytworów inną drogą jak tylko redukowaniem zarobków pracowniczych. idąc po najbardziej szkodliwej drodze najmniejszego oporu, prowadzącej bezpośrednio do wykradania zarobków z kieszeni pracowniczych.

System ten doprowadzał naturalnie do absurdów. Rozpoczęta przez jedno przedsiębiorstwo licytacja w dziedzinie obniżek płac, podejmowana była natychmiast przez resztę przedsiębiorców i w ten sposób po krótkim czasie wszystkie przedsiębiorstwa znajdowały się już w tych samych mniej więcej warunkach co do wydatków na robociznę, a jedynie płace robotnicze były niższe o kilkanaście, a często kilkadziesiąt procent.

Rozpoczynano wobec tego dalsze obniżanie płac, żeby się znów po kilku tygodniach okazało, iż sytuacja konkurencyjna jest jedna i ta sama.

Kres spekulacji

Tego rodzaju morderczemu pozbawianiu robotnika zasłużonych zarobków postanowił nareszcie położyć kres Rząd, projektując Sejmowi uchwalenie ustawy o układach zbiorowych pracy.

Ustawa ta, wchodząca w życie, jak już powiedzieliśmy, w dniu 1 czerwca b. r. stanowi, mimo swych licznych jeszcze usterek, poważny krok w kierunku uzdrowienia stosunków na naszym rynku pracy.

Zamiast dotychczasowych umów zbiorowych, zawieranych między jednym tylko pracodawcą, a jego pracownikami ustawa przewiduje układy zbiorowe, zawierane między zrzeszeniami związków robotniczych i pracowniczych, a zrzeszeniami związków pracodawców, przy czym na podkreślenie specjalne zasługuje w tym względzie art. 5 ustawy w części 2, który mówi, że **układ zbiorowy pracy wiąże pracodawcę również w stosunku do jego pozostałych pracowników (niezrzeszonych), należących do gałęzi pracy objętych układem.**

Ustawa zatem kładzie ostatecznie kres tym wszelkim spekulacjom konkurencyjnym, o których mówiliśmy na początku artykułu. Pracodawca, związany układem zbiorowym o pracy, nie tylko utraci wszelkie możliwości grania na zarobkach robotników kilkoma układami zbiorowymi, **ale obowiązany będzie stosować układ ten, który będzie najkorzystniejszy dla pracowników.**

Usterki

Jeśli wspominaliśmy o usterkach, jakie ta ustawa zawiera, to w pierwszym rzędzie wspomnieć tu należy o brzmieniu części 2-ej art. 2, który mówi, że ustawa nie dotyczy, między innymi, pracowników związków samorządu terytorialnego oraz ich zakładów i przedsiębiorstw z wyjątkiem pracowników kontraktowych zatrudnionych w zakładach i przedsiębiorstwach związków samorządowych.

Dlaczego np. umowie zbiorowej podlegać musi piekarz X, Y, i Z w Warszawie czy na prowincji, a nie będzie jej podlegał magistrat warszawski, który w celach dochodowych prowadzi piekarnię mechaniczną czy zakłady mleczarskie — to zrozumieć trudno. Przecież samorządy nie należą do idealnych pracodawców, by ich pracownicy pozbawieni mogli być ochrony prawnej.

Tłumaczenie snów

Czarna 63134. — Starsza kobieta jest Pani życzliwa. Spełni się życzenie. Pani talizman: bursztynowa broszka. Szczęśliwy kolor: brązowy.

P. Tuśka 77. — Wyjedzie Pani latem. Mąż jest Pani na ogół wierny. Będzie chwilowa przykrość.

P. Fr. z Częstochowy. — Sen Pani przepowiada staropanieństwo.

P. „Storczyk — Maryla" (Brześć n. B.). — Wyjdzie Pani za mąż. Będzie rozmowa w rodzinie o zamążpójściu.

P. Luśka K. — Zbyszek interesuje się Panią bardzo. Brunet Wiko nie myśli na razie o Pani. Otrzyma Pani pracę przy odpowiednich staraniach. Matkę czeka przykrość.

P. Czarnooka Ewka. — Będzie rozmowa z brunetem. Ktoś wyzna Pani sekret. Los się do Pani uśmiechnie. Listu p. Natalii B. nie przypominam sobie.

P. Krakowianka. — Podróż jakaś będzie. Rozmowa z miłym blondynem. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Brunet myśli o Pani.

Halina H. H. Ktoś Panią obmawia. Będzie kłopot pieniężny. Radość chwilowa. Komplement lub pochwała.

P. „Samotnik". Sen Pański zawiera niestety złą przepowiednię. Umrze bliska Panu osoba.

P. Adam K. Otrzyma Pan pieniądze. Zmieni Pan miejsce pobytu. Spełni się pragnienie. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę.

„Ta, która dąży do sławy". — W przyszłości będzie się Pani cieszyła zupełnym dostatkiem. Wysoki mężczyzna, młody, interesuje się Panią. List nadejdzie lub papier urzędowy. W sprawie p. Nelsona zasięgnę informacji.

P. Karolina Maria Z. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie smutek chwilowy. Miłe spotkanie. Zabawa z dzieckiem.

P. Mata. Owe cmentarne sny wróżą Pani długie życie w dostatku. Będzie zabawa z dzieckiem. Na loterii grać nie radzę. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Konkurent kas wyścigowych

miał licznych amatorów „darmochy"

W październiku ubiegłego roku kontroler wyścigów konnych, sprawdzający bilety wejścia na miejsca t. zw. główne, zauważył po przepuszczeniu już jednego widza, iż użył on biletu wyraźnie sfałszowanego. Niezwłocznie więc zaostrzył kontrolę biletów wejścia. Powtórzyło się to i następnych dni wyścigowych. Rezultat był niezwykły. Okazało się, że cały szereg osób próbuje wstępu na wyścigi, mając sfałszowane bezpłatne bilety. Osoby te wylegitymowano. Zeznały, że bilety te nabyły od jakiegoś nieznajomego osobnika, który stoi w pewnej odległości od kas i proponuje nabycie biletów w cenie 2 zł.

Osobnika tego zdołano zatrzymać w momencie, kiedy sprzedawał właśnie dwóm amatorom wyścigów „bezpłatne" bilety po 2 zł.
fogel.

Pomysłowy konkurent dochodów Towarzystwa wyścigów konnych stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Rozprawie przewodniczył sędzia Popowski. Oskarżenie wnosił prok. Pawlikowski, obronę adw. Lubicz.

MIĘDZY PIJAKAMI.

— Feluś... a Kuszpietowskiego znasz?

— A jak on się nazywa?

— Kto?

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Trzeba zerwać z kłamstwem

P. LUSIA Z WILNA donosi nam:

„Znam chłopca, którego kocham nad życie, pomimo, iż zerwaliśmy ze sobą już od roku. A jednak rozmawiam z nim codziennie. On sobie kpi ze mnie i ciągle się śmieje. Ja zaś na pozór jestem obojętna, lecz w głębi duszy bardzo cierpię.

Jego oskarżenia w stosunku do mnie są niesłuszne. Jestem za dumna, by mu móc odpowiadać lub zaprzeczyć. Znam wielu chłopców, którzy mnie bardzo lubią, lecz żaden z nich mnie nie obchodzi.

Natomiast jestem dla nich zawsze bardzo czuła, gdy wiem, że mój narzeczony ma podejść. Chcę tym pokazać, że mój ukochany nic mnie nie obchodzi.

Onegdaj byłam w cukierni z moim ukochanym. Byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa, lecz nie chcąc mu tego okazać, mówiłam, że śpieszę się, bo czeka na mnie inny, który, zresztą, mnie nic nie obchodzi. Wyszłam bez pożegnania.

Ten, co na mnie czekał, miał mnie odprowadzić, gdyż zamierzałam tego wieczora wyjechać. Gdy przyszłam na spotkanie z nim, byłam bardzo podniecona.

Zauważył to, chciał mnie uspokoić i ciągle pytał o powód. Nie mówiłam mu tego jednak. Wnet wszakże on sam to zauważył, dostrzegł bowiem mego ukochanego, który stał niedaleko. Zrozumiał teraz powód. Objął mnie czule, przytulił i uspokajał. Nie broniłam się wcale. I to właśnie było najgorsze, bo mój ukochany to wszystko widział.

Odwrócił się z pogardą, gdy później przechodziłam około niego z zamiarem podejścia do niego. Wobec tego nie podeszłam i poszłam na dworzec z tym innym.

Po przybyciu na dworzec zauważyłam tam mego ukochanego. Powiedział, że jest bardzo zadowolony, iż znalazłam innego. Starałam się zaprzeczyć, lecz powiedział, iż nie wierzy mym słowom, że to wszystko kłamstwo i że zawsze kłamałam.

Nie tylko nie zaprzeczyłam, ale jeszcze bardziej się poniżyłam, mówiąc, że niejeden, lecz dziesięciu jest innych. Odszedł ode mnie z wielką pogardą. Ja zaś długo płakałam z rozpaczy i wśród łez piszę ten list do Pana Redaktora.

Błagam, poradź mi, co robić, aby mój ukochany wrócił do mnie, bo ja już nie wiem. Starałam się wszelkimi sposobami, ale żaden nie pomaga. O ile nie ma sposobu, by wrócił, niech nie wraca. Za bardzo go kocham, abym miała mu stawać na drodze.

Pragnę tylko tego, by zrozumiał, że kocham go i tylko jego i niechby przestał przynajmniej kpić ze mnie i dokuczać mi..."

* * *

Trzeba przyznać, że obrała sobie Pani w odzyskiwaniu ukochanego metodę co najmniej dziwną. Trudno się dziwić, że wywołała wręcz odwrotny skutek. Gdzie jest miłość, tam nie ma dumy i kłamstwa, nie ma nieszczerości i udawania.

Skoro się Pani tak zachowywała wobec ukochanego, jakby Pani się starała za wszelką cenę go pozbyć, więc nic dziwnego, że też tak się stało. Czy teraz już da się co naprawić, wątpię. Ale spróbować rzeczywiście nie zawadzi.

Nie ma innej rady, jak odrzucenie precz raz na zawsze wszelkiej „dumy" i oświadczenie — może piśmienne na razie — ukochanemu, że Pani zmieni całkowicie swe postępowanie i prosi o przywrócenie przyjaźni. Może to pomoże...

Na małej wokandzie...

Nasi milusińscy

czyli „Stasio wygrał sprawę"

(A. E.). Stasio Nowicki, rozkoszny dzieciak, bawił się na podwórzu. W pewnym momencie znudziła go jednak samotna zabawa, więc ziewnął serdecznie, a ujrzawszy w oknie pierwszego piętra panią Barbarę Gwiazdowską, zawołał:

— Pani Gwiazdowska!

— Co kochanie?

— Pani Gwiazdowska jest głupia.

Niewiasta spąsowiała ze złości.

— Na mnie to powiedziałeś?

— Tak.

— Czekaj łobuzie! Tak ci dam w skórę, że ruski miesiąc popamiętasz. Ja cię nauczę dorosłych ludzi od głupich meldować! Przeproś mie w tej chwili, smarkaczu!

— Dobra. A jak mam przeprosić?

— Powiedz, że bardzo żałujesz.

— Bardzo żałuję, że pani Gwiazdowska jest głupia.

Okrzyk pełen oburzenia był odpowiedzią na te przeprosiny. Następnie zaś pani Gwiazdowska zbiegła na podwórze, celem wymierzenia niegrzecznemu malcowi doraźnej sprawiedliwości. Ale już po pierwszym klapsie Stasio uciekł na ulicę i wrócił po chwili z policjantem, w konsekwencji czego sąd grodzki skazał panią Gwiazdowska za bicie dziecka na dzień aresztu z zawieszeniem.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„RYBAK"

Placu proszę nie sprzedawać, gdyż cena niebawem pójdzie bardzo w górę i za dwa lata osiągnie Pan sumę przeszło 3 razy wyższą niż obecnie.

Strzec się otoczenia, gdyż zawistni ludzie szykują Panu niemiłe niespodzianki. Na jesieni wpadnie Pan niestety w chorobę. Nakazuję Panu zaraz jak będą pierwsze objawy choroby zwrócić się **natychmiast** do lekarza i nic lekceważyć tego. W ten sposób ocali Pan swoje zdrowie.

„STEFAN Z KIELC"

Wybrał Pan dobrą drogę. Należy skupić wszelką siłę i energię i iść dalej. Za dwa lata będzie Pan zamożnym człowiekiem. Będą Panu proponować interes drzewny. Należy tę propozycję stanowczo odrzucić, gdyż naraziłoby to Pana na bardzo znaczne straty, a może nawet na ruinę majątkową.

„WISIA"

Jeszcze nie nadszedł dla Pani odpowiedni czas na założenie własnej rodziny. Pragnie Pani poślubić ukochanego, ale los chce inaczej. Dopiero w 1940 roku wyjdzie Pani za mąż za młodzieńca imieniem Zbigniew, którego pozna Pani niebawem (na jesieni tego roku) u krewnych pod Warszawą.

Wesoły kącik

Ze świata zwierząt

— Jeszcze takiej kłótni małżeńskiej, jak dziś, nie widziałem nigdy! — opowiadał pan Pipman. — Już widziałem różne kłótnie! Ale żeby coś podobnego!

— A co się pokłócili?

— Wyobraź pan sobie, o mięso przy obiedzie. On jej wyrwał spod nosa.

— A co ona?

— Rzuciła się na niego i zaczęła go gryźć!

— Okropne! Gdzie pan to widział?

— W ogrodzie zoologicznym. Tam się tygrys pokłócił z tygrysicą! Moja żona aż się trzęsła ze zdenerwowania i krzyczała na tygrysa, że jest drań!!

— A co on?

— Nic! Kopnął żonę...

— Co?! Pańską żonę?!

— Nie moją! Ja bym mu dał moją. Kopnął swoją żonę i żarł dalej.

— I nic się nie wstydził, że ludzie patrzą?

— Skąd! W ogóle zwierzęta nie mają za grosz wstydu. Szczególnie małpy. Czy pan widział parę szympansów Lusię i Leonka?

— Nie.

— Żałuj pan! To jest coś nadzwyczajnego. Oni wszystko robią, jak ludzie, tylko wstydu nie mają wcale. Czy pan wie co te świnie robią przy wszystkich?

— Jakie świnie?

— Te małpy.

— To co pan mówi, że świnie?

— Bo te małpy są świnie. One robią, już pan wie co?

— Jeszcze nie wiem.

— No to, co pan wie?... Wcale się nie krępują. Ja byłem oburzony. Dzieci stoją, kobiety, a te małpy się zachowują, jak by prócz nich nikogo nie było.

— A lwy pan widział?

— Pytanie!

— Potężne stworzenia, co?

— Owszem, na oko potężne. Ale muszę panu powiedzieć, że straciłem dla nich szacunek.

— Dlaczego?

— Tam ich jest może dziesięć sztuk. I wyobraź pan sobie wchodzi do nich trener...

— Co pan mówi? Nie boi się?

— On ich? Oni się jego boją. Krzyczy na nich, jak na szczeniaków i oni się chowają do kąta! To są lwy? Żebym ja był lwem, to by ludzie drżeli przede mną! A tymczasem dziesięć lwów, boi się jednego człowieka. Straciłem dla nich szacunek.

— A co słychać u słoni?

— Dziękuję, dobrze. Mała słoniczka „Dwunastka" doskonale się chowa.

— A matka, Kasia?

— Dziękuję, zdrowa. Tylko ma zmartwienie z mężem.

— Jakie zmartwienie?

— Wyobraź pan sobie, po przyjściu na świat „Dwunastki", słoń zaczął unikać żony.

— Dlaczego?

— Podobno on jest zabobonny i się boi trzynastki.

Napoleon Sądek.

ZA TĘ CENĘ...

— Gdybyś chciał i potrafił choć przez jeden dzień być tak uprzejmy, jak ci kawalerowie z filmu!

— Tak, a czy wiesz ile im za to płacą?

Wspaniała dekoracja Londynu

na uroczystości koronacyjne

Cała droga, którą orszak królewski będzie podążał do Opactwa Westminsterskiego przedstawia wspaniały widok.

Plac, otaczający pomnik królowej Wiktorii, w bezpośrednim sąsiedztwie z pałacem Buckinghamskim, jest przybrany barwami, wśród których przeważają kolory czerwony i złoty.

Wysokie stopnie pomnika zamieniono na trybuny, pokryte złotym brokatem. U dołu przebiega czerwony szeroki szlak, tak że całość sprawia wrażenie wielkiego płaszcza, opadającego z pomnika.

Tajna rada

Miejsca na tych trybunach przeznaczone są dla członków parlamentu i radców tajnej rady królewskiej. Będą oni ubrani w kostiumy dworskie, a członkowie tajnej rady wystąpią w swych wspaniałych szatach z ciemnoniebieskiego sukna, wyszywanego złotem.

Po obu stronach pomnika, na trotuarach, otaczających plac, znajdują się podobne trybuny. Wzdłuż jezdni wznoszą się słupy, obite czerwonym suknem ze złotymi koronami, osadzonymi na ich wierzchołkach. Do samej ziemi ze słupów tych spływają złociste chorągwie z herbem królewskim na czerwonym polu.

Nawet deszcz nie przeszkodzi

Do wyrobu tych licznych chorągwi i flag, którymi są upiększone ulice, użyto specjalnie w tym celu przygotowanego materiału, przesączonego roztworem gumy, co zapewnia, iż nawet w razie niepogody wygląd ulic nie straci ze swego uroku.

Następnie trasa pochodu biegnie prosto przeszło na milę długą aleją Mall, wzdłuż której po obu stronach jezdni, również są ustawione słupy, na przemian wysokości 50 i 70 stóp. Są one obite czerwonym suknem, na wierzchołkach ich widnieją korony, a ku ulicy również spływają chorągwie z herbami domu panującego.

Na przestrzeni pierwszych kilkuset metrów słupy są czerwone, chorągwie białe, a herby królewskie na złotym polu. Po nich widnieją niebieskie chorągwie, zawieszone na niebieskich słupach. Następnie białe słupy z czerwono - białymi chorągwiami, po nich grupa czerwonych słupów z czerwonymi chorągwiami i wreszcie ostatnie ćwierć mili alei Mall zdobią czerwone słupy z białymi i czerwonymi chorągwiami.

Poza tymi słupami na całej przestrzeni stoją trybuny, pomalowane na kolor czerwony i srebrny, z wyjątkiem miejsc, gdzie stoją niebieskie słupy. Trybuny znajdujące się poza tymi słupami są pomalowane na kolor niebieski i złoty.

Posuwając się aleją Mall orszak królewski pozostawi po lewej stronie pałac św. Jakuba, który był oficjalną rezydencją królów angielskich od r. 1698 do r. 1837.

Obok pałacu św. Jakuba znajduje się Marlborough Hause, wybudowany w r. 1710. Zamieszkuje w nim obecnie królowa Maria.

W końcu alei Mall znajduje się wspaniała Arka Admiralicji, wzniesiona w r. 1910 w celu upamiętnienia panowania królowej Wiktorii.

Po samym środku arki znajduje się wielka korona, utrzymana w kolorze czerwonym i złotym. Wysokość jej wynosi 12 stóp. Wykonano ją całkowicie z kwiatów.

Po środku bocznych skrzydeł arki znajdują się koszyki, wypełnione kwiatami, tworząc girlandę. Ponad arką powiewa około 50 flag.

Orszak koronacyjny skieruje się następnie poprzez Arkę Admiralicji ku Whitehall, gdzie znajduje się obecnie większość gmachów państwowych i urzędów. Tu w wieku 16 i 17 znajdował się pałac Whitehall, w którym mieszkał król Henryk VIII-my i królowa Elżbieta.

Z dachów i balkonów gmachów państwowych w tej dzielnicy, powiewają flagi wszystkich państw, wchodzących w skład Imperium, dominiów, południowej Rodezji, Indyj, kolonij, będących własnością korony, terytoriów mandatowych i protektoratów.

Wszystkie okna i balkony są przybrane różnymi barwami, przeważnie czerwienią, kolorem niebieskim, złotym i srebrnym, którymi grają w słońcu kwiaty i flagi.

Po obu stronach pomnika, poświęconego pamięci poległych w wojnie światowej, stojącego pośrodku Whitehall, wzniesiono 6 wysmukłych słupów, obitych czerwonym suknem. Ze słupów tych zwisają zielone chorągwie.

Wreszcie skwer przed parlamentem i sam parlament są przybrane olbrzymimi chorągwiami o barwach brytyjskich, zwieszającymi się z gotyckich kształtów gmachu parlamentu.

Pośrodku skweru ustawiono olbrzymie trybuny, okryte czerwonym i złotym suknem, wsparte na filarach, które pośrodku schodzą się, tworząc wielką złotą koronę.

RADIO

PIĄTEK, 7.V.1937 r.

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Parę informacji". 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Orkiestra Wojskowa. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Mój ogródek warzywny" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert. 15.55 Jak spędzić święto. 16.00 Film, plastyka, architektura. 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Koncert ze studia P. R. na Międzynarodowych Targach Poznańskich. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 „Herezje sportowe" — pogadanka. 18.10 Poradnik sportowy 18.20 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 Przegląd rolniczej prasy. 19.00 „Dwie rewie" — skecz. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Pogad. aktualna. 20.00 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. 22.30 „Dziecię Starego Miasta" — fragment z powieści. 22.50—23.00 Muzyka lekka (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10—14.30 „Paganini i Liszt" (płyty). 14.35 Wiadomości z życia stolicy. 14.40—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Nieustający proces sądowy

Sąd Najwyższy trzy razy skasował wyrok

Rzadko zdarzający się w praktyce sądowej wypadek 3-krotnego uchylenia wyroku przez Sąd Najwyższy miał miejsce na tle zawiłego sporu o prawo wyrabiania lekarstw.

Szwajcarska firma „Roche" wniosła w swoim czasie skargę przeciwko dyrekcji stołecznej fabryki farmaceutycznej „Geo" o naruszenie jej patentu.

Sądy I i II-ej instancji uniewinniły dyrektora firmy Goldwichta, lecz sąd Najwyższy wyroki te uchylił. Proces wrócił znów do warszawskiego Sądu Apelacyjnego, gdzie zapadł wyrok skazujący.

Obrona skazanego dyrektora znów odwołała się do Sądu Najwyższego, który i tym razem skasował wyrok. Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę po raz trzeci i Goldwichta uniewinnił.

Wówczas nastąpiła nowa kasacja szwajcarskiej firmy i wobec uchylenia wyroku proces po raz czwarty rozpatrywany będzie w warszawskim Sądzie Apelacyjnym

Niezwykły zatarg w Kanadzie

o międzynarodowe związki zawodowe

MONTREAL. — Kanada stała się widownią zaciętej walki, prowadzonej przez przemysłowców, przedsiębiorstwa kopalniane i kanadyjskie związki robotnicze z jednej strony, a t. zw. międzynarodowe unie robotnicze z drugiej.

Uniami międzynarodowymi nazywają te związki, do których należą robotnicy Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Biura centralne związków międzynarodowych znajdują się zawsze w Stanach Zjednoczonych. Mają one ogromny wpływ na sprawy robotnicze w Kanadzie. Dowodem tego było ostatnio przeniesienie się strajków w przemyśle automobilowym ze Stanów do Kanady.

Walką, mającą na celu wyparcie związków międzynarodowych z Kanady, kieruje premier prowincji Ontario Hepburn, popierany przez rząd federalny w Ottawie.

O zdecydowanym stanowisku przemysłu Kanady świadczy deklaracja kierownictwa jednej z kopalń złota, które zapowiedziało, że gotowe jest wstrzymać zupełnie pracę w kopalni, jeśli robotnicy nie odstąpią od unii międzynarodowej.

Wiadomości filmowe

MĘŻCZYŹNI — BRUTALE!

Rudolf Valentino zapoczątkował specjalny typ amantów, których królem był Ramon Novarro. Wyłom zrobił Charles Bickford, który stał się wzorem „mężczyzny-brutala".

Prędko jednak moda tego rodzaju poszła w niepamięć, choć wpływ jej spowodował, że dziś pierwszym amantem ekranu jest łączący w sobie cechy obu kierunków — Clark Gable. Podoba się kobietom i w ogóle publiczności z jednej strony jego uroda, z drugiej sposób bycia — energiczny i szorstki.

I dlatego, gdy dziś kobiety mówią: „Ach, ci mężczyźni brutale", czynią to z uśmiechem, bo mają na myśli Clarka Gable.

CHARLES BOYER, BONAPARTE I... NOS

Jak wiadomo, Charles Boyer grać będzie rolę Napoleona w filmie „Pani Walewska". Charakteryzator, który poświęcił z tej racji wiele czasu na studia nad maską pośmiertną Bonapartego, doszedł do wniosku, że czaszki Napoleona i Boyera są w zadziwiający sposób do siebie podobne. Cyfrowo wyraża się to — według danych zakładu antropologii uniwersytetu w Pomonie — w 89%.

Żeby nadać twarzy Charlesa Boyera wyraz identyczny z twarzą Napoleona trzeba będzie zmienić tylko dwie rzeczy: fryzurę i nos. Mianowicie nos Napoleona był nieco dłuższy. Przy obecnie, wysoko postawionej technice charakteryzacji nie przedstawia to żadnych trudności, tym bardziej, że charakteryzator wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer jest specjalistę w tej dziedzinie.

Rolę pani Walewskiej w filmie pod tym samym tytułem grać będzie Greta Garbo. Scenariusz osnuty jest na tle słynnej powieści Gąsiorowskiego.

Dezerterzy

Wczoraj przybyło do Angouleme 15 uchodźców z Barcelony. Są to młodzi ludzie w wieku lat 20 — 21, którzy mieli niebawem być powołani do armii katalońskiej. Skierowano ich do schroniska dla uchodźców.

Kanada zbroi się

Kanada wyda w najbliższych miesiącach 10.000.000 dol. na zbrojenia. Wszelkie zamówienia wykonane będą przeważnie w samej Kanadzie.

Przeciw nowym podatkom

obciążającym płace pracownicze

W sprawie projektowanego 3% podatku komunalnego Komitet Wykonawczy Unii powziął następującą rezolucję:

„Wobec ponawiających się usiłowań, zmierzających do obciążenia pracowników umysłowych podatkiem na rzecz samorządów miejskich, Komitet Wykonawczy Unii Pracowników Umysłowych stwierdza kategorycznie, iż jakiekolwiek dalsze obciążenie płac pracowniczych jest absolutnie niedopuszczalne, bowiem już dotychczasowe obciążenia przekraczają możliwości płatnicze pracowników umysłowych.

Jednocześnie Komitet Wykonawczy domaga się skasowania podatku komunalnego, pobieranego od pracowników w województwach: poznańskim, pomorskim i śląskim".

Ślub ks. Windsoru po koronacji

TOURS. Wczoraj wieczorem ks. Windsoru przyjął na zamku Le Cande dziennikarzy, którym oświadczył o swym zamiarze poślubieniu p. Simpson dopiero po koronacji.



W Hawrze Anna Morette i James opuścili statek i udali się do Paryża, aby zobaczyć się z generałem Kutiepowem. W porcie francuskim wysiedli również i trzej Rosjanie, którzy od razu poznali Jamesa i, przypuszczając, że jest agentem sowieckim, postanowili go śledzić. Anna Morette i James widząc, że są śledzeni, byli znów przekonani, że ci Rosjanie są agentami sowieckimi i trzymali się na baczności. Gdy udało im się zmylić ich czujność, pojechali do generała Kutiepowa. Ale na schodach, przed drzwiami generała, zetknęli się twarzą w twarz z jednym z trzech Rosjan.

212.

U generała Kutiepowa

Na to aby się cofnąć, było już zbyt późno. Rosjanin stał przy drzwiach i naciskał guzik dzwonka elektrycznego. Gdy zauważył ich zadrżał cały. Stał przez chwilę zmieszany i obrzucał Jamesa niespokojnymi spojrzeniami.

— Gdzie mieszka generał Kutiepow? — zapytał go James w doskonałym rosyjskim języku.

— Tutaj... — wykrztusił Rosjanin i szeroko rozwartymi oczami spoglądał na podejrzaną parkę.

Przez kilka sekund wszyscy troje stali w milczeniu i spoglądali na siebie ze zdumieniem. James i Anna Morette byli przekonani, że ten bolszewcki agent zamierza dokonać zamachu na białogwardyjskiego generała, a Rosjanin dziwił się, co tych dwoje agentów ma wspólnego z generałem Kutiepowem. Żałował już, że powiedział im, gdzie mieszka generał.

W tej chwili otworzyły się drzwi. Służący z nieufnością spytał się ich, czego sobie życzą.

— Jestem Aleksander Grigoriewicz Kabłuszkin... proszę mnie zameldować panu generałowi — rzekł Rosjanin i spojrzał z ukosa na stojącą obok niego parkę.

— A pańskie nazwisko? — zwrócił się służący do Jamesa.

— Proszę wręczyć panu generałowi tę wizytówkę...—James dał służącemu zamkniętą kopertę.

Służący wprowadził troje gości do dużego salonu, gdzie stały staromodne, duże fotele pluszowe, a na jednej ze ścian wisiał portret cara Mikołaja II.

— Proszę zaczekać — rzekł uniżonym tonem służący i znikł w sąsiednim pokoju.

— Jeśli się nie mylę, widziałem pana na statku — zwrócił się Rosjanin do Jamesa.

— A ja widziałem, jak pan mnie śledził — rzekł James z ironią w głosie.

— Ja? Pan się mylił

— Nie, nie mylę się.

Rosjanin milczał przez chwilę, a następnie rzekł, spoglądając na swe wymanicurowane palce:

— Na statku twierdził pan, że nie zna pan wcale rosyjskiego, a teraz porozumiewa się pan w tym języku tak jak rodowity Rosjanin... Przyzna mi pan rację, jeśli oświadczę, że okoliczność ta musi mnie bardzo dziwić, szczególnie gdy stoi pan w kontakcie z generałem Kutiepowem... Czy można wiedzieć, co za sprawy pana tutaj przywiodły?

James nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ do pokoju wszedł służący, który dał mu znak, aby udał się do gabinetu generała Kutiepowa.

Rosjanin był tym niezwykle zdumiony. Był przekonany, że generał wpierw przyjmie jego i wówczas opowie mu o tajemniczej parce, która czeka w salonie i doradzi generałowi, aby zachował ostrożność. A tu nagle generał wezwał przedtem do siebie tę podejrzaną parkę.

— A może ta parka nie jest wcale podejrzana? — pomyślał Rosjanin. — Jeśli generał przyjął ich przed przede mną, stąd jasno wynika, że musi ich znać.

James zauważył zmieszanie Rosjanina i uśmiechnął się. Podniósł się i wraz z Anną Morette przekroczył próg gabinetu generała.

Generał Kutiepow, ociężały mężczyzna o pomarszczonej twarzy wyciągnął owłosioną rękę do Jamesa. James przywitał się z nim i przedstawił mu Annę Morette, której generał nie znał.

— Jestem niezmiernie zadowolony z tego, że mam okazję panią poznać, — rzekł z uśmiechem generał — bo już niejednokrotnie miałem przyjemność słyszeć pani nazwisko. Przecież bolszewicy wyznaczyli za pani głowę legendarne sumy! Mister James, jestem przekonany, że pańska wi-

— Tak, z bardzo nawet ważną sprawą. Przede wszystkim chciałem zaznaczyć, że ma ona pewien związek z osobą, która czeka w salonie — uśmiechnął się James.

— Z osobą, która czeka w salonie? — zdziwił się generał. — Ma pan na myśli pana Kabłuszkina? On przecież przybył z Japonii.

— Myśmy również przyjechali z Japonii. — James nie przestawał się uśmiechać.

— Niech pan się jaśniej wyraża, bo nic z tego wszystkiego nie rozumiem... Zna pan Kabłuszkina? Jest to mój mąż zaufania na Dalekim Wschodzie. Wezwałem go tutaj, aby mi złożył sprawozdanie o stanie naszych prac w Japonii... Musicie bowiem państwo wiedzieć, że bolszewicy nikogo tak się nie boją, jak Japończyków.

— A więc ten Kabłuszkin jest pańskim mężem zaufania? — wykrzyknął James. — W takim razie jestem już zupełnie spokojny.

— Co się stało? — dziwił się generał.

— Ja zaś przypuszczałem, że to agent bolszewicki, cha, cha, cha...

— Kabłuszkin ma być agentem bolszewickim? Naprawdę jest to niezwykle śmieszne... W jaki sposób mógł pan wpaść na taką myśl?

James opowiedział generałowi o podsłuchanej rozmowie na pokładzie statku i o śledzeniu ich w Paryżu.

— Gdy ujrzałem tego jegomościa przed pańskimi drzwiami, byłem ogromnie zdumiony — dodał James. — Pomyślałem, że będę musiał pana ostrzec przed tym osobnikiem. Teraz okazuje się, że sprawa ta jest już nieważna. Teraz interesuje mnie sprawa „Trustu". Czy cała ta historia jest wyssana z palca, czy też prawdziwa?

— To wszystko, co opowiadał Kabłuszkin, zgadza się z prawdą. Natrę mu tylko uszu za nieostrożność—rzekł wzburzonym głosem generał.— Szczęśliwie się złożyło, że akurat pan podsłuchał tę rozmowę. Przecież z równym powodzeniem mógł ją podsłuchać jakiś bolszewicki agent, a wówczas ładnie byśmy wyglądali.

Generał zadzwonił. Do pokoju wszedł służący.

— Poproś pana Kabłuszkina! — rozkazał generał.

Kabłuszkin, wszedłszy do pokoju, ucałował się z generałem, a następnie spojrzał spode łba na Annę Morettę i Jamesa.

— Aleksandrze Grigoriewiczu, nie mam z ciebie wielkiej pociechy!... — wykrzyknął generał.— No przede wszystkim przedstawię ci naszych angielskich przyjaciół: Artura Jamesa i Annę Morette. Ale, ale co ci się stało? Dlaczego nagle tak zbladłeś?... — Kutiepow spoglądał na niego ze zdumieniem...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MIŁA NIESPODZIANKA

— Dzień dobry, ojczulku, oto moje prawo jazdy. Czy masz przed tym szacunek? Czy mogę wyjechać na miasto?

Szczedrzyński pogłaskał po ramieniu swą jedynaczkę i rzekł z uśmiechem:

— Mam niezwykły szacunek, Kaziu! Winszuję ci! Ale zlituj się nade mną. Interesy teraz idą bardzo marnie i nie mógłbym sobie pozwolić na kupno nowego wozu. Pamiętaj o tym, a zresztą wyruszysz na miasto wyłącznie w towarzystwie Franciszka. Przy tym nie zapomnij, że dziś wieczorem przychodzą obaj Radziszewscy i wracaj na czas do domu.

Szczedrzyński opuścił willę i zniknął za rogiem.

— Mam jechać tylko z Franciszkiem? — pomyślała z oburzeniem Kazia. — A jak Franciszek na przykład nie będzie miał czasu, to mam zrezygnować z przejażdżki? Nie, wówczas pojadę sama! Co się zaś tyczy Radziszewskich, to mogą wcale nie przychodzić.

Starszy pan Radziszewski był bardzo miłym mężczyzną. Młodszego wcale nie znała, bo dopiero niedawno wrócił z zagranicy.

Kazia opuściła pokój i skierowała się w stronę garażu. Z mieszkania dolatywało pukanie młotka, głosy ludzkie, nad którymi dominował głos wydający wskazówki. Był to głos Franciszka, który pełnił funkcję służącego i szofera i który w danej chwili pokazywał tapicerowi, co ma robić. Matka wyjechała, ojciec był zajęty, w domu pracowali rzemieślnicy, więc Franciszek musiał pozostać, aby czuwać nad nimi. Nie miałoby więc celu odrywać go teraz od zajęć.

Kazia wbiegła do garażu. wślizgnęła się do limuzyny zapuściła motor i ruszyła z miejsca.

Kazia wyjechała za miasto. Do tego kroku skłoniły ją dwa powody: przede wszystkim w mieście mogła natknąć się na ojca, a po wtóre w mieście w między tramwajami i samochodami było jej zbyt ciasno. Minęła więc przedmieście i wkrótce pędziła już po szosie. Było wspaniale! Wreszcie sama, wreszcie wolna, mogła jechać gdzie się jej podobało!

Nagle wóz zaczął iść nierówno. Kazia zatrzymała samochód i stwierdziła, że lewa tylna opona jest znów pozbawiona powietrza. Dętka musiała więc przepuszczać powietrze. Należało zmienić koło. Kazia szybko wzięła się do pracy. Zdjęła koło zapasowe, założyła lewar, uniosła wóz w górę. Spociła się przy tym setnie, a co najgorsze, zabrudziła się w nieprzyzwoity sposób i przypominała kopciuszka. Kazia nie zwracała jednak na to uwagi. Założyła klucz na śrubę, chcąc odkręcić koło. Ale śruba nie ruszała się z miejsca.

Co należało uczynić? Nagle zauważyła, że nadjeżdża auto ciężarowe. Nie chciała jednak zwrócić się o pomoc do szofera. Przypuszczała bowiem, że ten ją wyśmieje. Ujęła więc za klucz i zacisnęła zęby.

— Co nie idzie? — zapytał szofer, który zatrzymał samochód ciężarowy i zbliżył się do niej.

— Nie, nie idzie.

Nieznajomy ujął za śrubę i w ciągu minuty zamienił koło.

— Gotowe — rzekł i przypatrzywszy się dokładniej wozowi, dodał—przecież to samochód pana Szczedrzyńskiego.

— Skąd pan go zna? — zapytała zdumiona Kazia.

— Często stoi na naszym dziedzińcu. Pan Szczedrzyński często odwiedza mego szefa, pana Radziszewskiego.

— Ach tak, byłabym panu bardzo wdzięczna, gdyby pan nikomu nie opowiadał, że mnie spotkał w wozie. — Kazia wsunęła rękę do torebki, wyjęła stamtąd monetę i zamierzała wręczyć ją szoferowi. Ten jednak nie przyjął pieniędzy.

— To za pański wysiłek. Pan uczciwie zarobił na to.

— Tam jest zajazd — wskazał ręką przed siebie — może pani postawić mi szklankę piwa. Będę pani za to wdzięczny. Pani chyba również jest spragniona?

Było to bezczelne. Kazia zamierzała mu powiedzieć kilka słów. Ale gdy spojrzała w jego jasne piękne oczy, które odznaczały się na tle opalonej twarzy, odeszła ją ta chęć. Skinęła tylko głową i udała się w jego towarzystwie do zajazdu.

— Jak wygląda młody Radziszewski? — zapytała Kazia gdy zajęli stolik w małym ogródku.

— Jest to prawdziwa małpa.

— Tak sobie go wyobrażałam. Wrócił niedawno z Ameryki?

— Nie z Kairu. Ja wróciłem przed dwoma laty z Ameryki.

— Jak się panu podobają Amerykanki?

— Są to samodzielne kobiety, które wiedzą czego chcą. Nigdy nie wezmą męża dlatego, że posiada dużo pieniędzy, albo dlatego, że rodzice życzą sobie tego związku. Same szukają swego przyszłego towarzysza. Nierzadkie są tam wypadki, że córki milionerów wychodzą za mąż za zwykłych robotników, a mimo to są bardzo szczęśliwe.

— W tym celu nie potrzebujemy jechać do Ameryki. To się zdarza również i u nas. Na przykład ja nigdy nie wyjdę za mąż dla jakichś tam wyższych względów mego ojca.

— Czy pani już coś takiego proponują?

— Przypuszczam... Dziś wieczór... — przerwała w połowie zdania i zarumieniła się.

— Niech pani się nie da — rzekł szofer — niech pani szuka tego, który odpowiada pani. Miłość z pierwszego wejrzenia jest czymś pięknym i tego pani życzę. Niech pani nie wychodzi za mąż za tego, który dziś wieczór przyjdzie, jeśli on się pani nie spodoba. Nie należy pani do tych, co się sprzedają. Niech pani zostanie przy tym, którego pani kocha. Czy taki już jest? — Szofer spojrzał jej w oczy, a gdy nic nie odpowiedziała dodał: — Niech pani walczy o tego, którego pani kocha, jeśli jest to nawet zwykły robotnik.

Szofer wypił piwo, skierował się do auta i wkrótce znikł. Również i Kazia pojechała do miasta. Zajechała przed willę w chwili gdy robotnicy opuszczali mieszkanie. Niespostrzeżenie więc umieściła auto w garażu, pobiegła do swego pokoju i przebrała się. Następnie weszła do gabinetu ojca. Tam byli już goście. Starszy Radziszewski podniósł się z miejsca, przywitał się z nią i przedstawił jej syna.

Kazia stanęła jak wryta. Synem Radziszewskiego był bowiem szofer, którego poznała dziś na szosie i do którego poczuła wielką sympatię.

— Łaskawa pani, sądzę, że pani mnie poznaje — uśmiechnął się młody Radziszewski, a zwracając się do panów, dodał: — Spotkałem panią dziś na spacerze i byłem szczęśliwy, że mogłem jej oddać przysługę.

Po dwóch tygodniach odbyły się huczne zaręczyny Kazi i Radziszewskiego.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Do celi przybył ksiądz, który dłuższy czas rozmawiał ze skazanym na śmierć Montwiłłem. Po rozmowie przybył strażnik w otoczeniu kilku żandarmów i oznajmił Montwiłłowi o egzekucji.

Montwiłł spokojnie zapytał:

— A zatem zaraz egzekucja?

Strażnik skinieniem głowy potwierdził.

Czterej żandarmi ujęli Montwiłła pod ręce i wąską ścieżką prowadzili go na plac egzekucji, nad brzegiem Wisły.

Montwiłł, milcząc, szedł z dumnie podniesioną głową. Spojrzał w niebo. Tam, wysoko, migotały gwiazdy...

Cisza zaległa wokoło. Słychać było tylko miarowe stąpanie kroków żołnierskich.

W nocy z czwartku na piątek, gdy miała się odbyć egzekucja, ogarnęła Moskali jakaś straszna trwoga. Spieszyli się z egzekucją, obawiając się, że jakaś siła zdoła wydrzeć z ich rąk tego skazańca.

Plac egzekucji otoczono podwójnym kordonem wojska. Do Cytadeli przyjechało moc dygnitarzy, ale część ich, nie mając śmiałości, w ostatniej chwili się cofnęła.

Więźniowie dziesiątego pawilonu nie mogli tej nocy usnąć. Po północy usłyszeli nagle złowrogie stąpania oddziału żołnierzy, podążających w kierunku wrót Iwanowskich. Zrozumieli, że zbliża się chwila egzekucji. Z zapartym oddechem przywarli do okien.

Odblask światła z placu egzekucji padł na ściany cel więziennych. Stało się wtedy dla nich zrozumiałe, że to Montwiłł-Mirecki udaje się na ostatnią drogę swego życia.

Ze wszystkich okien więziennych padł okrzyk:

— Precz z caratem! Niech żyje wolna i niepodległa Polska!

— Żegnajcie towarzysze — odrzekł głośno Mirecki.

Żandarmi prowadzili go do wrót Iwanowskich, którędy nieraz szli skazani na śmierć.

Montwiłł ujrzał wkrótce przed sobą plac egzekucji. Wokoło stał oddział uzbrojonych policjantów.

Odblask płomieni rzucał dziwne światło na ten wrogi tłum. Twarze prokuratora oraz innych przedstawicieli caratu jak gdyby rumieniły się w tym świetle. Nie wiadomo czy ze wstydu, czy też ze wzburzenia.

Montwiłł szedł pewnym siebie krokiem na plac egzekucji. Odważnie spoglądał prosto w oczy tych wszystkich, którzy przybyli tu, by zobaczyć, jak to jeden z najodważniejszych „buntowników polskich" kładzie swą głowę na ołtarzu wolności.

Montwiłł stanął przy szubienicy. Sześciu żołnierzy z lśniącymi szablami stanęło tuż za nim.

Oschłym, skrzeczącym głosem czytał prokurator wyrok. Montwiłł słyszał tylko ostatnie słowa:

„.... skazuje się Montwiłła - Mireckiego false Sawickiego na karę śmierci przez powieszenie".

Przerwa. Prokurator zwraca się do kata:

— Proszę wykonać wyrok!

Montwiłł zbliża się do szubienicy. Głowa jego jest wciąż uniesiona do góry. Nie widać na niej ani strachu, ani drgnienia nawet.

Usta są mocno zwarte. Oczy błyszczą. Światło pochodni rzuca groźny cień na tę twarz jak gdyby ze spiżu ulaną.

Kat pragnie zawiązać mu oczy, ale Montwiłł odpowiada:

— Nie trzeba! Mogę spoglądać prosto w oczy śmierci!

Podają mu stołeczek; sam staje na nim. Zbliża się kat, zakłada mu pętlę na szyję.

W tej chwili zwrócił Montwiłł swą twarz w stronę tłumu. Wszystko ucichło wokoło. Zrozumieli snadź carscy siepacze, że ma zamiar coś powiedzieć. Montwiłł otworzył usta i dźwięcznym metalicznym głosem zawołał:

— Niech żyje Polska Niepodległa!

Krzyk jak gdyby nagle się urwał. To kat kopnięciem nogi usunął stołek spod nóg skazańca.

Ciało zawisło w powietrzu.

Twarze prokuratora i pozostałych świadków egzekucji, oblane szkarłatem płomieni pochodni, spurpurowiały. Wzrok ich opuścił się na ziemię.

W pół godziny potem rozległo się głuche stąpanie kroków żołnierskich, zwiastujące towarzyszom jego w celach wieść, iż Montwiłł już nie żyje.

Po długich latach przypominali go jeszcze strażnicy więźniom. Wskazując celę 29, gdzie siedział Montwiłł, mawiali:

— Oto tu, w tej celi siedział ich naczelnik!

Jak gdyby diabeł się weń wcielił...

Tej samej nocy, gdy na placu egzekucji w Cytadeli warszawskiej oddał ducha Montwiłł-Mirecki, w knajpie na wybrzeżu Wisły siedział ten co go zdradził i wychylał jeden kielich wódki po drugim.

Wiedział, że tej nocy prowadzą jego byłego towarzysza na szubienicę, wiedział również, że Montwiłł umrze jak bohater.

Charewicz wybiegł nagle w nocy z mieszkania swej kochanki i udał się do tej knajpy półświatka, by tu zapomnieć w pijatyce, przy szklance wódki o zmartwieniach i zgryzotach, jakie teraz wżarły się, jak drapieżne szczury, w jego duszę...

Czy miał jakieś wyrzuty sumienia, czy żal mu było tego, co uczynił?

Nie, przede wszystkim bał się i wstydził się samego siebie. Czasem rozumował w taki sposób. Istnieje dwóch Charewiczów, jeden z nich pragnie żyć, chce używać życia, pić wódkę, żyć życiem spokojnym, a drugi, ten drugi wydał oto Montwiłła w ręce katów...

— Wódki, kelner! — wrzasnął. — Raz jeszcze wódki, niech to licho porwie... — uderzył pięścią w stół.

Włosy jego były rozwichrzone, twarz zapłomieniona. Coś szeptał do siebie, potem skinieniem palca przywołał prostytutkę, która siedziała przy sąsiednim stoliku i ćmiła papierosa.

— Hej, ty, chodź no do mnie... bliżej.

Prostytutka zarzuciła jedną nogę na drugą, obnażając kolana, poczem kpiąco zapytała:

— Hej, ty, masz tam pieniądze?

— A coś myślała, że mam pustą kieszeń? — z trudem mógł unieść głowę.

— Wyglądasz jak pętak.

— O, patrz, oto mam dziesięć rubli... Dwadzieścia... Trzydzieści... che, che, che... A myślisz, że tego to nie mam...

W kieszeni Sasa zabrzęczały srebrne pieniądze.

Prostytutka, widząc, że gość ma dużo forsy i że w takim stanie zamroczenia umysłu na pewno nie pożałuje jej tych pieniędzy, skokiem kotki zbliżyła się do jego stolika.

— Pić będziesz? — zapytał.

— Wódki nie piję.

— A likier? A koniak?

— O, to tak.

— Głodna jesteś?

— Jak zamówisz, to zjem.

— Kelner... Podać tam flaszkę likieru, dwa kotlety wieprzowe... Wina także, nie żałuj... Jak się nazywasz, piękna dziewczyno?

— Co ci za różnica, jak się nazywam, bylebyś mnie miał.

— Podobasz mi się, ale jak się nazywasz?

— Czarnecka.

— Czarnecka? Ładne nazwisko... A narzeczonego masz?

— A jeżeli mam, to co ci do tego?

— Boję się narzeczonych... Twój narzeczony... Rozumiesz... Jak ci to powiedzieć?... Może mnie poznać... Może wszystko opowiedzieć, a potem rozumiesz, wszystko opowie... Wszystko... — oczy jego jak gdyby wyszły na wierzch, tak iż prostytutka aż przeraziła się ich wyrazu.

— Nic nie słyszę, pij.

— Nie słyszysz? No, to pij... Rozumiesz, szubienica... Szubienica skrzypi... Teraz go wieszają... Oto zakładają mu na szyję stryczek... Brrr... Teraz już zawisł...

— Nie rozumiem, co tam gadasz... Pij lepiej... Długo tu nie usiedzimy, masz swój pokój, czy pójdziemy do hotelu?

Charewicz nie odpowiada na to pytanie, tak jak gdyby go nie słyszał, wypił szklankę likieru zmieszanego z wódką, rozejrzał się po napełnionej dymem papierosów knajpie i powiedział:

— Ukryjesz mnie, gdy oni tu wejdą, dobrze?... Na pewno mnie tu zabiją, zastrzelą... Zaczekaj — zaczął szukać w kieszeni. — Nie mam przy sobie rewolweru... Skradli mi rewolwer... Słuchaj, słuchaj... Śpiewają... Jeszcze Polska nie zginęła... Śpiewają... Boję się...

Ukrył głowę, podniósł kołnierz.

Prostytutka wzięła go pod rękę i powiedziała:

— No, przestań już, zostaw te pajacowskie sztuki... Jak nie potrafisz pić, to nie trza pić...

— Nie gniewaj się, powiadam ci, nie gniewaj się... Rozumiesz, ja... Ja... Powiadam ci zupełną prawdę... Rozumiesz? — począł szeptać. — Jestem Judasz, Judasz... — począł walić dłonią w piersi.— Wydałem go, a teraz go wieszają... Słyszysz, jak skrzypi szubienica? Słuchaj, szubienica skrzypi...

Prostytutka szeroko otworzyła oczy i spoglądała na niego przestraszonym wzrokiem, tak jak gdyby widziała przed sobą diabła.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Centrala działa"



JUTRO: „PO NITCE DO KŁĘBKA".

Morderstwo „Czerwonego Maksa"

sensacją kryminalną Paryża

W Paryżu odbywa się obecnie niezwykle sensacyjny proces. Sensacją w procesie tym jest przede wszystkim ta okoliczność, że po raz pierwszy sądy francuskie rozpatrują przestępstwo, którego dokonano w Londynie i że rzeczoznawcą w procesie jest angielska sława kryminologii, sir Bernard Spilsbury.

Przed rokiem w Londynie dokonano morderstwa, które wywołało wielkie poruszenie w stolicy Anglii. Na szosie, w pobliżu St. Albans, znaleziono zwłoki dobrze ubranego mężczyzny, wypróżnioną flaszkę po whisky, połowę guzika z płaszcza męskiego i kawałek aluminium. Kieszenie zabitego były opróżnione, a firma krawca była wycięta z ubrania. Nikt nie słyszał strzałów.

W ciągu 36 godzin funkcjonariusze Scotland Yardu ustalili, że zabitym jest francusko-kanadyjski jubiler, Emil Allard. A następnie następowała jedna niespodzianka za drugą. Okazało się, że zabity był znany pod 4 nazwiskami. Nazywał się zależnie od okoliczności, Maksem Kasslem, Emilem Allardem, Jackem Emeraldem i Washamem. W rzeczywistości nazywał się Maksem Kasslem i w roku 1879 urodził się w Rydze. Następnie ustalono, że Kassel, którego nazywano również „Czerwonym Maksem", był herszem międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem, której działalność rozciągała się na Anglię, Kanadę i Australię. Władze zdołały stwierdzić, że morderstwa dokonano na tle konkurencyjnym. Między bandą Kassla a drugą bandą konkurencyjną od kilku lat trwał zatarg, który powstał z tego powodu, że Kassel „importował" zbyt dużo kobiet do Anglii i zabierał konkurentom „chleb". Gdy w roku 1933 herszt drugiej bandy dostał się do więzienia, walka między bandami nabrała na ostrości. Od tego czasu „Czerwony Maks" obawiał się o życie i w końcu rzeczywiście został zabity. Jego rywal zwabił go w zasadzkę. Rywal ten, Roger Vernon, jak i jego przyjaciółka, Zuzanna Bertron, stanęli teraz przed sądem przysięgłych w Paryżu, gdzie odpowiadają za swój czyn. Po dokonaniu zbrodni uciekli bowiem do Francji i tam zostali ujęci.

Roger i Zuzanna od wielu lat razem „pracowali". Byli już w Haiti, Montrealu i Nowym Jorku. W Montrealu poznali Kassla, który został wydalony z granic Francji i Belgii. W Londynie spotkali się po raz drugi. „Czerwony Maks" często podejmował podróże, które miały na celu sprowadzanie dziewcząt do Anglii. Proponował im małżeństwo, aby w ten sposób uzyskały obywatelstwo angielskie, a następnie wynajmował dla nich wspaniałe mieszkania w najwytworniejszych dzielnicach Londynu. W jakim celu to czynił, jest zupełnie jasne, Kassel zaś, który zgarniał tylko zyski, pozostawał w cieniu.

Vernon należał do bandy konkurencyjnej i był zaciekłym wrogiem „Czerwonego Maksa", którego zarobki w Anglii wyprowadzały go z równowagi. Z tego względu postanowił go zwabić w zasadzkę. „Czerwony Maks" został listem zwabiony do pokoju hotelowego, który zajmował Vernon. Między obu mężczyznami doszło do ostrej wymiany zdań. Następnie Vernon wyciągnął rewolwer i strzelił do wroga. Raniony Kassel dowlókł się do okna. W tej chwili wysunęła się Zuzanna i przyglądała się jak umiera. Następnie zwłoki umieszczono w samochodzie i wywieziono za miasto, gdzie je wyrzucono na szosę.

Zuzanna Bertron twierdzi, że „Czerwony Maks" był winien Vernonowi pieniądze. Z tego powodu doszło do wymiany zdań, ale nie zamierzano wcale strzelać do niego. Dopiero gdy Kassel zaczął obsypywać Vernona stekiem przekleństw, ten strzelił do niego. Przyznała poza tym, że wysłała list do „Czerwonego Maksa" i ona zamknęła za nim drzwi na klucz, gdy przestąpił próg pokoju.

Jak widać oskarżeni starają się cały wypadek doprowadzić do sprawy osobistej. Prawdopodobnie im to się nie uda i nie unikną surowej kary.



Gruzy i zgliszcza miasta Guernica w prowincji Basków, jako rezultat krwawych i morderczych walk.

Zakaz podchwytywania melodii

w czasie uroczystości koronacyjnych

Wszystkim żołnierzom, którzy będą brali udział w uroczystościach koronacyjnych, jak i tym, którzy utworzą kordon wzdłuż 10-kilometrowej trasy pochodu, rozdano specjalne książki z instrukcjami i wskazówkami. Książki te mają po 123 stronice i w nich kilka zaznaczono, że w dniu 12 maja żołnierze będą zrównani w swoich funkcjach z policjantami, którym muszą przyjść z pomocą w razie gdy by tłum przerwał policyjny kordon.

Celem ułatwienia kierowania pochodem koronacyjnym zastosowano najbardziej współczesne metody sygnalizacji. Poza zwykłymi czerwono białymi światłami sygnalizacyjnymi na całej trasie umieszczono mnóstwo aparatów telefonicznych. Na pomniku Wiktorii, który stoi naprzeciw pałacu Buckingham, urządzono stację telefoniczną, z której będą nadawane rozkazy lorda marszałka dworu.

Z pomocą sieci telefonicznej przyjdzie sieć radiowa Scotland Yardu, który odda do dyspozycji lorda marszałka dworu swoje samochody ze stacjami krótkofalowymi.

Pomyślano również i o publiczności. Między przerwami w transmisjach radiowych z Opactwa Westminsterskiego będą przygrywać orkiestry wojskowe, które będą grały wyłącznie marsze wojskowe. Przy tym wydano ciekawe zarządzenia, zakazano mianowicie publiczności podchwytywać melodie.

W obawie przed wypadkami władze umieszczą na całej trasie mnóstwo sanitariuszy i sióstr miłosierdzia. Co 3 metrów będzie mieścił się posterunek sanitarny.

Zatrzymany przez pomyłkę

nie dał się tanio przeprosić

John Gibbs, który mieszkał stale na prowincji odwiedził w tych dniach swego wuja, mieszkańca Londynu. Po złożeniu wizyty wujowi, udał się na miasto i wolnym krokiem spacerował po ulicach Londynu. Nagle zatrzymał go policjant i odprowadził do komisariatu, oskażając go o włóczęgostwo. John musiał całą noc spędzić na policji.

Następnego dnia wyjaśniło się, że John Gibbs został niewinnie osadzony w areszcie. Wypadek ten wywołał zakłopotanie władz policyjnych. Policja angielska nie jest bowiem w takich wypadkach kryta swoim urzędowym charakterem i nie ma prawa aresztować człowieka bez żadnych podstaw. Podobne wypadki często prowadziły do interpelacji w Izbie Gmin.

Szef Scotland Yarku, sir Philippe Game, chcąc uniknąć w tym wypadku nieprzyjemności wystosował list do Johna Gibbsa i przepraszał go za wy nikłe nieporozumienie. Do listu dołączył czek na 7 funtów i 7 szylingów na pokrycie kosztów Johna Gibbsa.

Gibbs nie zadowolił się jednak tym odszkodowaniem. Zamierza udać się do adwokata, aby poradzić się, czy ma podjąć dalsze kroki i wytoczyć sprawę Scotland Yardowi.

Pogodził się z utratą córki

po 27 latach beznadziejnych poszukiwań

Dorothy Arnold, jedyna córka milionera amerykańskiego, opuściła dnia 12 grudnia 1910 roku mieszkanie, zamierzając udać się do przyjaciółki i wszelki ślad po niej zaginął. Od tej chwili zaczął się najskostowniejszy pościg za człowiekiem, jaki kiedykolwiek się wydarzył. Zrozpaczony ojciec polecił najlepszym detektywom poszukiwać córki we wszystkich częściach świata i na ten cel zużył połowę swego mienia, w sumie 750.000 dolarów.

Dwudziestu detektywów w ciągu 27 lat pracowało wyłącznie dla Arnolda i przemierzyło w poszukiwaniu za zaginioną panną Dorothy wzdłuż i wszerz całą kulę ziemską. Poza tym cała armia poszukiwaczy przygód brała bardzo czynny udział w pościgu, pragnąc zdobyć wysoką nagrodę, jaką milioner wyznaczył dla tego, który mu wskaże, gdzie znajduje się jego córka.

Panna Dorothy w chwili zniknięcia liczyła 26 lat. Była to urocza kobieta, która nie przeżywała żadnej tragedii miłosnej i zawsze była pełna radości życia. Nie było więc żadnych podstaw do przypuszczenia, że popełniła samobójstwo. W pierwszych dniach nie przejmowano się zbytnio zniknięciem rozkapryszonej panny, ponieważ w tamtych czasach w Stanach Zjednoczonych nie istniało jeszcze porywanie ludzi. Tylko ojciec jej miał złe przeczucia i natychmiast wezwał do siebie najlepszego detektywa amerykańskiego, Johna S. Keitha. Polecił mu na jego koszt urządzić specjalne biuro, które by zajęło się odszukaniem zaginionej, i na ten cel przekazał mu 100.000 dolarów. Detektyw zorganizował biuro w Nowym Jorku i nawiązał kontakt z najlepszymi biurami detektywów we wszystkich krajach świata.

W końcu i władze zajęły się tą sprawą. Urząd zajmujący się odszukaniem zaginionych ludzi czynił wszystko co było w jego mocy, aby odnaleźć córkę milionera.

Skutek tych wszystkich starań był taki, że niezliczona ilość osób z różnych krajów podawała, że wpadła na trop panny Dorothy. Ale zaraz okazywało się, że podawali nieścisłe dane... Jedni z nich po prostu omylili się, a inni w ten sposób pragnęli wyłudzić pieniądze.

Mimo tych usilnych poszukiwań nie można było odnaleźć córki milionera, która znikła jak kamień w wodzie. Dopiero ostatnio pan Arnold, liczący teraz 73 lat, postanowił zaniechać dalszych poszukiwań i uznać swoją córkę za zmarłą.

Prorocze sny dwojga dzieci

Tematem dnia szerokich warstw ludności włoskiej są prorocze sny dwojga dzieci, 8-letniego chłopczyka i 10-letniej dziewczynki, mieszkających we wsi Montagnano.

Pewnej nocy dzieci obudziły się i krzykami wyrwały ze snu rodziców. Były bardzo wzburzone i drżały na całym ciele. Na pytanie rodziców, co się stało, oświadczyły, że śniło im się, iż chata zawaliła się. Rodzice chcąc uspokoić dzieci opuścili wraz z nimi chatę i udali się na spoczynek do przyległej szopy.

Po kilku minutach usłyszeli potężny huk. Wybiegli z szopy i stwierdzili z przerażeniem, że zawalił się dach chaty. Również i sufit pokoju, w którym zwykle spali z dziećmi, zawalił się. Gdyby cztery osoby spały w pokoju, nie uniknęłyby śmierci.

Niezwykłe ocalenie rodziny Arcili wywołało wielkie poruszenie w całej okolicy. Mieszkańcy bliżej zainteresowali się proroczymi snami dwojga dzieci. Okazało się wówczas, że już nie po raz pierwszy ich sny sprawdzały się. Kiedyś we śnie widziały śmierć dwóch sąsiadów i ci dwaj ludzie wkrótce rzeczywiście wyzionęli ducha.

Również i świat lekarski zainteresował się snami dzieci. Dzieci będą znajdowały się przez pewien czas pod obserwa lekarską.

HUMOR

TAK I NIE TAK.

— Proszę cię, przecież ty i siostra twoja jesteście bliźniętami?

— Byliśmy — jako dzieci. Teraz ona jest młodsza ode mnie o pięć lat...

Cuda tybetańskiego mnicha
zdumiewają lekarzy całego świata

Tybetańskie klasztory od wieków uchodzą za ośrodek wiedzy tajemnej. W klasztorach tych duchowni uczą się nauk religijnych i poznają tajniki nauk okultyzmu. Przed pewnym czasem mnich słynnego klasztoru „77 stopni" Ho-Sen, udał się w urzędowej sprawie do miasta Peiping. W drodze powrotnej Ho-Sen spędził noc we wsi Kuansei. W nocy ujrzał we śnie zmarłego przed laty Dalaj-Lamę, który rozkazał mu w tym miejscu zbudować świątynię Buddy, a środki na budowę świątyni uzyskać przez cudowne leczenie.

Ho-Sen uczynił tak, jak rozkazał mu Lama i zaczął leczyć okolicznych chorych przez dotykanie ich rękami. Jego sukcesy i jego szczególny sen szybko dotarły do sąsiednich prowincji i w ciągu kilku tygodni nieznana dotychczas wieś stała się celem pielgrzymki tysięcy ludzi. Ze wszystkich części Chin przybywali chorzy do cudownego mnicha Ho-Sena, który zdołał już przywrócić wzrok wielu ślepcom i uzdrowić tysiące kalek.

Obecnie wokół chaty, w której mnich przyjmuje chorych grupami po 30, 40 ludzi, wznosi się miasto baraków!

Wieść o jego cudownym leczeniu dotarła również do europejskich lekarzy przebywających w Chinach, którzy pragnęli być naocznymi świadkami jego cudownego leczenia. Ale mnich nie chciał dopuścić do siebie „białych diabłów". Wówczas lekarze uciekli się do fortelu. Zdobyli dla swego planu chińskiego lekarza, dra Mayuna. Chińczyk ten, który miał wykształcenie europejskie, zrozumiał zainteresowanie swoich białych kolegów i zgodził się im przyjść z pomocą. Udało mu się bez trudu dotrzeć do cudownego mnicha. Na pytanie, jakim silom zawdzięcza swe cudowne leczenie, mnich obrzucił lekarza szczególnym spojrzeniem i oświadczył uroczyście:

— Wkrótce dowiesz się o wszystkim!

Do powiedzenia tego w Chinach przywiązuje się szczególne znaczenie. Daje ono do zrozumienia człowiekowi, do którego je zastosowano, że wkrótce umrze. Dr. Mayun był zbyt przejęty wierzeniami chińskimi, aby nie przywiązał wagi do tego powiedzenia. Przeraził się tym bardzo i prosił, aby natychmiast opuszczono wieś. Biali lekarze sądząc, że to go uspokoi, zadośćuczynili jego prośbie i udali się wraz z nim do Peipingu.

Ostatni etap podróży odbyto w aucie ciężarowym. Gdy pierwsze budynki miasta ukazały się w polu widzenia, pękła jedna z opon auta i samochód przewrócił się. Biali podróżni i szofer doznali lekkich obrażeń cielesnych. Tylko dr. Mayun upadł na szybę ochronną. Szyba rozleciała się w kawałki. Jeden z odłamków przeciął mu żyłę na szyi, drugi przeciął mu skroń i lekarz na miejscu wyzionął duchę. W ten sposób niesamowita przepowiednia mnicha tybetańskiego ziściła się.

Żądajmy letniego rozkładu lotów w biurach podróży.

Strajk chałupników szewskich
Oszukani chałupnicy okupują składy

W dniu onegdajszym wybuchł w Warszawie na nowo strajk okupacyjny pracowników chałupniczych przemysłu szewskiego. Mimo zawarcia umowy zbiorowej i oficjalnego zakończenia akcji strajkowej, kupcy i przedsiębiorcy szewscy w najbardziej jaskrawy sposób łamać zaczęli umowę zbiorową i ustalone cennikami stawki zarobkowe. Podchodzili do tego początkowo w sposób podstępny, wresz cie jednak pokazali swoje prawdziwe oblicze w dniach ostatnich.

Hurtownik szewski Klajnbart przy ulicy Nalewki 45, zatrudniający u siebie około 40 chałupników z powiatu węgrowskiego, nie chcąc z punktu zawiadomić swych pracowników o łamaniu umowy zbiorowej, przeszedł na podstępny system dokonywania wypłat zaliczkowych. Gdy zwrócił się do niego chałupnik po należność, Klajnbart wypłacał mu zaliczkowo mniej więcej dwie trzecie należności i oświadczał, że „to się później obliczy i ureguluje".

— Gdy jednak zaliczki te zaczęły nam się poważniej dawać we znaki — oświadcza nam jeden z chałupników Klajnbarta — zażądaliśmy rozliczeń. I wtedy dopiero Klajnbart oświadczył nam, że dostaliśmy wszystko co nam się należało, bo jemu nawet się nie śni honorować cennika, za twierdzonego na zasadzie umowy zbiorowej i nikt mu tego nie jest w stanie przykazać.

Postawieni wobec faktu robotnicy Klajnbarta zebrali się w związku i zgodnie postanowili przystąpić do ponownej okupacji składów Klajnbarta. W dniu 4 b. m. przybyli pieszo do Warszawy i od godziny 4 po południu zaczęli okupować składy swego pracodawcy.

Jak nam oświadczają, Klajnbart „zarobił" sobie na nich w ciągu krótkiego tylko czasu 5 tysięcy czterysta złotych.

Złodziejska wyprawa do Paryża
Dzięki wywiadowcy „towarzystwo" zdemaskowane

Przed dworzec Główny zajechało aż pięć taksówek. Nic ma w tym nic nadzwyczajnego, bowiem na dworzec przyjeżdża co chwila wiele osób. Ale te taksówki przyjechały oddzielnie, jedna za drugą i to warszystwo jadące nimi stanowiło jedną paczkę. Robiło to wrażenie wycieczki.

Dokąd ci wycieczkowicze wyjeżdżali? Ponieważ jeden z wywiadowców zauważył między nimi znanego sobie zawodowego złodzieja kieszonkowego Abrama Wajsbauma (Niska 54), poddał całe towarzystwo dyskretnej obserwacji.

Paczka cała udała się do bufetu, gdzie odbyła się libacja pożegnalna, jak się bowiem okazało, kilku z pomiędzy tych panów wybierało się do Paryża na wystawę paryską. Tu uszy wywiadowcy wyciągnęły się. Na wystawę paryską złodzieje warszawscy? Chyba nie w celach turystycznych ani kupieckich, tylko po prostu dla kradzieży.

Jakoż po chwili poczęto się żegnać. Czterej panowie podeszli do kas po bilety, inni poniesli ich walizki. No i co powiecie? Typy te istotnie kupiły bilety do Paryża. Wywiadowca wszystkich czterech panów zatrzymał, po czym odprowadził do komisariatu kolejowego.

Okazało się, że paszportów zagranicznych goście przy sobie nie mieli. Po cóż wtedy kupowali bilety do Paryża i czy istotnie mieli zamiar wyjeżdżać? Wszczęto dochodzenie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa złodzieje ci mieli towarzysza podróży, który miał przy sobie fałszywe paszporty zagraniczne i wręczyłby im je w pociągu przy dojeździe do granicy.

Zatrzymanymi złodziejami okazali się oprócz wymienione go już Wajsbauma, Symcha Sznajderman (Targowa 29), Jankiel Marchewka (Krochmalna 15) i Aron Droga (Freta 16) Wszyscy siedzą.

Tajemniczy wybuch w ekspresie

MARSYLIA. — Wczoraj o godz. 8 rano w ekspresie idącym z Bordeaux do Marsylii w jednym z wagonów nastąpił wybuch, który niszcząc wagon wywołał poza tym pożar w sąsiednim wagonie. Trzech pasażerów odniosło lekkie rany.

Uszkodzone wagony odczepiono na stacji Saint Martin de Crau, a ekspres odbywa dalszą drogę. Dochodzenie prowadzi żandarmeria.

Władze sądcze przeprowadziły skrupulatne badania szczątków 2-ch wagonów, zniszczonych w następstwie wybuchu i pożaru w ekspresie, zdążającym z Bordeaux do Marsylii.

Nie ma żadnych wątpliwości, że ma się tu do czynienia z zamachem. Stwierdzono, że ładunek wybuchowy wielkiej mocy podłożony był w jednym z przedziałów. Odłamki nocisku przekazano do szczegółowego zbadania.

W jednym z wagonów znaleziono zwęglone zw... maszynisty.

Dostała siekierą
bo nie dała marchwi

Mieszkanka Zygmuntówki koło Rembertowa Ludwika Lau sprzedaje warzywa. Stałym jej klientem był handlarz Stefan Rybakowski. Ostatnio Rybakowski zadłużył się u Lauowej. Winien już był 50 złotych. Dla Lauowej była to duża suma i więcej kredytować nie chciała.

Na tym tle wynikła wczoraj między Lauową i Rybakowskim kłótnia. Rybakowski chciał świeżego transportu warzyw bez pieniędzy, Lauowa ich dać nie chciała. Zirytowany handlarz porwał siekierę i uderzył kobietę rozpłatawszy jej ramię. Lauową w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Rybakowskiego aresztowano.

W 43 dni z Anglii do Afryki
przebyła trasę morską butelka-list

16 listopada wrzucono w Stockton — Upon-Tees w Anglii, flaszkę z listem do morza i po 43 dniach wyłowiono ją w Kumasi, na złotym wybrzeżu Afryki. Czas w jakim przebywa tę trasę wynoszącą ponad 6000 kilometrów, większy parowiec wynosi 14 dni, a więc flaszka przebyła tę drogę w trzy razy dłuższym czasie.

Człowiek, który wrzucił flaszkę do morza, prosił znalazcę, aby zakomunikował mu, w jakim dniu ją wyłowił. Po pewnym czasie otrzymał list z Kumasi w którym znalazca komunikował mu, że znalazł flaszkę 28 grudnia i z niej dowiedział się o adresie nadawcy.

Z łatwością odczytał znajdujący się tam list, pomimo że flaszka leżała w morzu bardzo długo.

Rozmowy włosko-niemieckie
nacechowane były serdecznością

RZYM. Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat:

Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath w czasie swej wizyty w Rzymie odbył szereg serdecznych rozmów z premierem Mussolinim i ministrem spr. zagr. Ciano.

W rozmowach tych rozpatrzono najważniejsze zagadnienia polityczne i gospodarcze, interesujące Niemcy i Włochy.

Przeprowadzona wymiana poglądów potwierdziła raz jeszcze ścisłą równoległość interesów i tożsamość dążeń obu krajów. W konsekwencji przeto stwierdzono ponownie wolę obu rządów prowadzenia nadal za wspólnym porozumieniem tej samej polityki w kwestiach bardziej doniosłych na podstawie i w duchu protokółów włosko-niemieckich, podpisanych w Berlinie w październiku roku ubiegłego, których należyte stosowanie wywołało zadowolenie Włoch i Niemiec i zarazem przysłużyło się w sposób konkretny sprawie pokoju.

Wspomniane rozmowy pozwoliły poza tym obu rządom podkreślić wyraźnie swą wolę w kierunku dokonywania na przyszłość wszelkich wysiłków, mogących dopomagać do zapewnienia szerszej współpracy z innymi mocarstwami i mogących zapewnić Europie podstawowe warunki większej i istotniejszej stabilizacji politycznej i gospodarczej.

Maleńkie republiki anarchistyczne
słały ekspedycje karne na wieś

Puigcerda i Seu Urgell są małymi miasteczkami, odległymi od siebie o mniej więcej 50 km., położonymi malowniczo w Pirenejach na granicy hiszpańsko-francuskiej i nie mającymi zasadniczo żadnego większego znaczenia poza tym tylko, że biskup Seu Urgell jest wraz z prezydentem Francji współsuwerenem mikroskopijnej republiki Andory.

Oba te miasteczka od początku hiszpańskiej wojny domowej zostały opanowane przez anarchistów, którzy utworzyli z nich zupełnie niezależne maleńkie republiki anarchistyczne, nie uznające nad sobą żadnej innej władzy.

Rządy swe anarchiści rozpoczęli w tych miasteczkach od zniesienia wszelkiej własności prywatnej i skonfiskowania mienia t. zw. burżuazji, które to mienie zostało następnie sprzedane za granicą.

Po wyczerpaniu się tych zapasów, władze obu anarchistycznych republik zmuszone były uciec się do nakładania kontrybucji na ludność okolicznych wiosek wrogą anarchistom, a wobec oporu tej ludności, zaczęto wysyłać ekspedycje karne, sformowane z anarchistycznych milicjantów.

Przed 10 dniami w czasie jednej z takich karnych ekspedycji zabity został w krwawym starciu z wieśniakami, broniącymi swego dobytku, słynny dyktator anarchistyczny Puigcerdy, Antonio Martinez.

Skargi ludności okolicznej, wysyłane do Walencji i Barcelony i coraz większy zamęt, powstający w okolicy pogranicznej, skłoniły wreszcie rząd do przygotowania i do wysłania ekspedycji wojskowej przeciw obu republikom.

Anarchiści na wieść o tej ekspedycji umocnili oba miasteczka, w których znajdują się jeszcze pozostałości średniowiecznych warowni i przygotowują się do odparcia ataku.

Wojska rządowe przygotowują operacje w ten sposób, aby otoczyć oba miasteczka i przerwać między nimi łączność. Pierwszą jednak akcją wojsk rządowych było obsadzenie stacji celnej i dworca Puigcerdy, będącego dotychczas w rękach oddziałów milicji anarchistycznej.

Za grosz publiczny i grosz lokatora

stawia się nowe domy w Kielcach

Sprawa drożyzny mieszkań w nowych domach kieleckich, jaką poruszyliśmy przed kilku dniami odbiła się szerokim echem wśród warstw pracowniczych miasta. Nad bolączką tą, graniczącą z bezczelnym wyzyskiem nie należy przechodzić do porządku dziennego

Jak buduje się nowe domy w Kielcach?

Odpowiedź na to pytanie da miarę wyzysku i spekulacji, jakie od szeregu lat opanowały rynek mieszkań w nowych domach.

Domy stawia się dzięki kredytom budowlanym których oprocentowanie jest minimalne zapewniony kredyt i nieco własnej gotówki przedsiębiorca zaczyna stawiać fundamenty pod swój dom. Póżniej przychodzi nowa pożyczka, a wreszcie, gdy dom jest prawie na ukończeniu bierze się grube zaliczki od przyszłych lokatorów, sięgające wysokości całorocznego czynszu. Z tą gotówką właściciel wykańcza budynek.

Gdy dom jest wykończony i zamieszkany

a zwłaszcza, gdy wszyscy lokatorzy popłacili wygórowane roczne czynsze, świeżo upieczony kamienicznik zaczyna rozglądać się za kupcem na swą posesję i w rezultacie sprzedaje ją, robiąc na tej tranzakcji znakomity interes.

Za rok przychodzą nowe kredyty i...o dziwo, ten sam przedsiębiorca uzyskuje nową pożyczkę, stawia nową kamienicę, sprzedaje takową i chowając zarobek do kieszeni oczekuje nowego sezonu budowlanego, aby powtórzyć zeszłoroczną operację.

Za kredyty i pieniądze lokatora

stawia się w Kielcach piękne kamienice, buduje się nowoczesne mieszkania—przedmiot wyzysku i spekulacji.

Sprawa rozdzielania kredytów budowlanych była już przedmiotem dyskusji na kieleckiej Radzie Miejskiej. Z dyskusji tej dowiedzieliśmy się, że istnieją specjaliści od czerpania pełną garścią z tych kredytów z ujmą dla zdrowego ruchu budowlanego, a zwłaszcza z krzywdą dla budowy małych domków.

Przykładów dostarczyła nam ulica Focha. Spekulacja blokami mieszkalnymi nie może odbywać się kosztem tanich kredytów.

Właściciele nowych domów, zwolnieni od wszelkich podatków, nie mogą czerpać zysków z komornego.

Domagamy się rewizji komornego w nowych domach i obrony lokatora przed wyzyskiem.

Scena i Film

Nagroda Literacka komedia w 4 aktach Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej odegra zespół „Reduty" w Kielcach w Domu WF. i PW. dziś o godz. 8.15 wieczorem

Kina kieleckie:

Czwartak Dorożkarz Nr 13
Palace: Ty co w Ostrej świecisz Bramie
WF. i PW Ku wolności
Casino: Sonata księżycowa

Nie oszczędzać wody

na polewanie chodników i jezdni

Dotychczas nie pomyślano, aby w Kielcach polewać ulice wodą z hydrantów, względnie mechaniczną polowaczką, jaką dysponuje zarząd miejski.

Tumany kurzu unoszą się z ulic kieleckich i oślepiają przechodnia, niszcząc przy tym ubrania. Lada większy podmuch wiatru powoduje istną kurzawę.

Na drodze wiodącej na stacion sytuacja przedstawia się wprost skandalicznie. Spacerowicze wracają do domu umęczeni i ukurzeni Zamiast świeżego powietrza łyka się kurz i pył.

Oczekujemy, że ktoś wreszcie spowoduje, aby w Kielcach mniej oszczędzano wody na polewanie ulic.

Wiadomości sportowe

Raid motocyklowy dookoła Polski

Kielce znalazły sie na trasie raidu motocyklowego dookoła Polski im. Marszałka J. Piłsudskiego zorganizowanego przez Sekcję Motor. Wojsk. oraz Klubów sportowych „Legia" pod protektoratem Marsz. Smigłego-Rydza.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych przez Kielce przeszły maszyny raidowe, zdążające z Warszawy w kierunku Krakowa.

Ogólna trasa biegu wynosi ponad 2000 kilometrów, maszyny przejdą przez Kielce w ciągu trzech dni.

Start do biegu odbył się w dniu wczorajszym o godzinie 4 rano z Placu im. Marsz. Piłsudskiego, gdzie też zostanie otwarta meta w dniu 9 bm. od godziny 16.

Napad bandycki

na kolejarza pod Radomiem

W październiku ub. r. do budki kolejowej Nr 74 we wsi Ruda Wielka, zam. przez torowego Wójcikowskiego Wojciecha wpadło kilku osobników z bronią w ręku. Bandyci sterroryzowali obecną żonę kolejarza Barbare, którą związali i zakneblowali usta.

Sprawcy napadu splondrowali mieszkanie i zmusili pod groźbą zabicia Wójcikowskiej do wydania pieniędzy. Łupem bandytów padło kilkadziesiąt złotych oraz monety obce w postaci rubli rosyjskich i marek niemieckich oraz rewolwer i książeczka PKO. na sumę 300 zł.

Władze śledcze po energicznym dochodzeniu ustaliły, że napadu dokonali Więckowski Fr., Brzeziński Roman z Grudziądza i Kępski M. z Radomia.

W dniu 5 bm. wymienieni zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Okr. w Radomiu pod zarzutem napadu z bronią w ręku

Pierwsi dwaj oskarżeni przyznawają się do do napadu. wskazując na Kępskiego jakoby ten namówił ich do dokonania napadu wymieniając iż kolejarz posiada 5000 zł.

Na rozprawę wezwano szereg świadków, którzy stwierdzają winę oskarżonych.

Oskarża prok. Wieczorek broni adw. Zdzitowiecki.

W dniu 2 maja br. w pałacu lub obok pałacu biskupiego **zgubiono płaszczyk** dziecinny popielaty. Znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem do Komisariatu Policji Państw.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25.   Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.